



WILD EYES

ROSE HILL # 2



ELSIE SILVER



ELSIE SILVER

**WILD
EYES**

ROSE HILL # 1

Tłumaczenie
Anna Kuksinowicz-Walczyk

Tytuł oryginału: *Wild Eyes*

Copyright © Elsie Silver 2024

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykle Zagraniczne, Oświęcim 2025

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Marta Grandke

Korekta: Karina Przybylik, Natalia Szoppa, Dominika Kalisz

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Projekt okładki: Books and Moods

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-016-7 · Wydawnictwo NieZwykle Zagraniczne · Oświęcim 2025

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykle Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](https://www.instagram.com/niezwyklezagraniczne)
✂ [Wyd_NieZwykle](https://twitter.com/Wyd_NieZwykle)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.youtube.com/wydawnictwoniezwykle)

Dla wszystkich, których obezwładniały opinie innych. Mam nadzieję, że nauczycie się kochać to, co robicie tak głęboko, że wszystkie głosy krytyki przestaną mieć znaczenie. A do tego czasu pamiętajcie, że rozwijając się, wygrywacie. Więc idźcie naprzód i róbcie to.

Uwaga

W tej książce znajdują się nawiązania do przemocy psychicznej wobec dzieci i traumy. Są także wzmianki o nadużywaniu substancji oraz przedawkowaniu. Mam nadzieję, że dobrze i skrupulatnie przedstawiłam te tematy.

Rozdział 1

West

Słońce świeci, jezioro lśni i kolejny pieprzony turysta stoi na poboczu, próbując zrobić sobie zdjęcie z niedźwiedziem.

I to z niedźwiedziem grizzly.

– To chyba są jakieś żarty – mamroczę pod nosem, delikatnie naciskając na hamulec swojego pick-upa i kręcę głową. Nie widzę tej kobiety zbyt wyraźnie, ale w oczy rzucają mi się obcisłe dżinsy, crop top oraz lśniąca, brązowa fala włosów luźno opadająca kaskadą na jej plecy.

Podczas gdy niedźwiedź gmera w rowie za nią, ona trzyma jedną rękę w górze, wskazując go dłonią. Mówi też coś do telefonu, który ściska przed sobą.

Zatrzymuję się przed jej teslą. Oczywiście że jeździ takim autem. A do tego teraz stoi już dobry metr od niego, jakby powoli przysuwała się do zwierzęcia.

Kiedy wreszcie się zatrzymuję, przez chwilę patrzę na to w absolutnym szoku. Każdego lata w Rose Hill świetnie widać głupotę mieszczuchów i ona nigdy nie przestaje mnie zaskakiwać. Zupełnie, jak gdyby ludzie błyskawicznie przechodzili od „chciałbym zobaczyć niedźwiedzia” do „chciałbym zostać zabity przez niedźwiedzia”.

Naciskam przycisk, by opuścić szybę, ponieważ nie chcę przestraszyć zwierzęcia, choć także nie bardzo mam ochotę wychodzić z pick-upa. Lubię żyć, a dni, gdy stąpałem po tej cienkiej granicy, mam już, w dużej mierze, za sobą.

Więc głosem tak spokojnym, na jaki mnie stać w tych okolicznościach, mówię:

– Proszę pani?

Jednakże ona nie przestaje gadać do telefonu, najwyraźniej nagrywając to i niczym się nie przejmując.

– Po prostu jechałam urocą, boczną drogą i... bam! Ten przepiękny niedźwiedź wszedł do dołu znajdującego się za mną.

– Proszę pani! – Opieram się o drzwi i macham ręką, żeby zwrócić na siebie jej uwagę. Może mój niepożądany głos rozbrzmiewający w nagraniu wreszcie wyrwie ją z tej bańki?

I tak też się dzieje. Kobieta odwraca się do mnie. Ma zmarszczone brwi, płomiennie spojrzenie i twarz, którą poznałbym wszędzie.

Twarz, którą większość świata wszędzie by poznała.

Tak, gwiazda muzyki country, Skylar Stone, patrzy na mnie z nienawiścią, ponieważ przerwałem jej nagrywanie filmiku. Przez chwilę nie mogę uwierzyć własnym oczom. Brakuje mi słów. Chyba wiem, co spowodowało ją do miasta, ale w takiej chwili nie marnuję czasu na błahe pogawędki. Nie chcę być znany jako facet, który stał w pobliżu, kiedy głodny grizzly pożerał celebrytkę wielbioną przez masy.

– Co? – pyta ona, rozchylając szeroko ramiona, jakby wcale nie stała plecami do nieprzewidywalnego drapieźnika ze szczytu

łańcucha pokarmowego. – Teraz będę musiała nagrać to od nowa. Chciałam wstawić filmik na swoje socjale.

– To jest cholerny grizzly. Wracaj do swojego samochodu – syce, wskazując kciukiem znajdującą się za mną tesle.

Ona kręci głową i nie przestaje mordować mnie wzrokiem.

– Wiesz, czego, mam, kurwa, dość?

– Życia? – cedzę przez zaciśnięte zęby. Pod wpływem instynktu wychodzę z własnego pojazdu. Chociaż bardzo chciałbym zatrzaskać za sobą drzwi, to zostawiam je otwarte, żeby nie hałasować. – Ponieważ w tej chwili tak to wygląda.

Skylar prycha.

– Nie. Ale mam, kurwa, dość tego, że ludzie ciągle mówią mi, co mam robić.

Przeciąga przesywającym wzrokiem po moich spranych czarnych dżinsach, których nogawki wcisnąłem w ciemnoszare blundstone’y*, a następnie przenosi spojrzenie na zwykły biały T-shirt. Zatrzymuje je na dziurze przy dekolcie i na jej szczupłym nosie pojawia się maleńka zmarszczka, jakby znalazła dowód na to, że nie jestem godzien udzielania jej rad.

Podchodzę do niej ostrożnie, wyciągając szyję, by spojrzeć w dół nachylenia, gdzie znad krzaków wystaje rozpoznawalny garb niedźwiedzia. Słyszę jego głębokie, pełne zadowolenia pomrukiwania, kiedy dalej grzebie w ziemi, prawdopodobnie wyrywając krzewy jagód jako przystawkę, żeby mieć siłę wbiec po wzgórze i zjeść danie główne – nas.

– Rozumiem to. Naprawdę. Ale w tej chwili możesz za to umrzeć. Dosłownie. A nie warto. Jeśli to przeżyjemy, to zawiozę cię do zoo i pomogę ci nagrać ten filmik. I choć nienawidzę mediów społecznościowych, to zawsze dotrzymuję obietnic.

Skylar spogląda w to samo miejsce co ja, po czym unosi brodę i patrzy prosto na mnie. Soczyste usta w kształcie serca

* Australijska marka butów o specjalnie wulkanizowanych podeszwach (przyp. red.).

wydymają się delikatnie, a piwne oczy mrużą się niczym gotowe do wystrzelenia rakiety. Telefon chowa się pod jej pachą, gdy ona krzyżuje na piersi swoje szczupłe, ale umięśnione ramiona.

Stawia mi się.

Przypomina mi moją sześcioletnią córkę, Emmy. I to podobieństwo staje się jeszcze wyraźniejsze, kiedy Skylar tupie nogą. Jednak różnica jest taka, że dziecko wziąłbym pod pachę jak piłkę i spieprzyłbym stąd dobre sześćdziesiąt sekund temu.

– On jest zajęty jedzeniem i nawet nie wie, że tu stoję. A ja nigdy nie widziałam niedźwiedzia na żywo. – Ostatnią część zdania wypowiada jęklwym tonem, jakbym to ja był tym złym, który niszczy całą zabawę.

Przyglądam się jej z szeroko otwartymi ustami. W uszach ma kolczyki z diamentami wielkości borówek. Są tak duże, że gdyby była kimś innym, to uznałbym je za sztuczne.

– Posłuchaj, rozumiem cię. W mieście nie ma niedźwiedzi i chcesz doświadczyć czegoś wyjątkowego. Ale to – wskazuję na zwierzę – nie jest Kubuś Puchatek.

Zbolałym i tęsknym wzrokiem zerka z powrotem w rów. Wygląda, jakby rozumiała moją logikę, choć bardzo by chciała, żeby było inaczej.

Mówię więc dalej, ponieważ najwidoczniej to nawiązanie do książki dla dzieci naprawdę do niej przemówiło.

– Kłapouchy nie utknął w studni. Prosiaczek nie szuka miodu. Po prostu... udawaj, że jestem Sową i daję ci teraz naprawdę mądrą radę.

– Ale... tam są też młode. – Słowo „młode” wypowiada pieszczotliwie, podkreślając je dodatkowo, jakby przez to ta cała sytuacja była tego warta. Jakby jej nieracjonalne zachowanie stało się dzięki temu bardziej logiczne.

Lecz każdy, kto wie cokolwiek na temat niedźwiedzi, powinien również mieć świadomość, że obecność potomstwa znacznie pogarsza sprawę. Przysuwam się bliżej rowu, ponieważ

muszę zobaczyć je na własne oczy, żeby przekonać się o tym, jak źle to wygląda. Wyciągam szyję i rzeczywiście... Są tam dwa maluchy.

– Proszę – mówię, wypróbowując mniej nachalny sposób, starając się wypowiedzieć to słowo możliwie błagalnym tonem. Wyciągam rękę i kilka razy zaciskam dłoń w pięść, gestem zachęcając ją do ruszenia z miejsca, tak jak zrobiłbym z płochliwym koniem. Jako trener tych zwierząt mam z nimi mnóstwo doświadczenia. I wszystkie szarpia... Ale do czasu.

Najwyraźniej Skylar wylapuje nagłą ton w moim głosie, gdyż jej ramiona opadają i przetyka głośno ślinę, a następnie spogląda mi w oczy, jakby próbowała stwierdzić, czy można mi zaufać.

Wreszcie kiwa głową i niepewnie robi krok do przodu, oddalając się tym samym od głębokiego rowu. Ciężki, pełen ulgi wydech wydobywa się ze mnie, kiedy ona idzie w moim kierunku.

Jednak ta ulga nie trwa długo, ponieważ gdy tylko Skylar się porusza, niedźwiedź podąża za nią, jakby był prowadzony na niewidzialnej smyczy.

I nie winię go za to.

Skylar jest pociągająca. Ma w sobie coś, przez co ciężko odwrócić od niej wzrok. Widać to na ekranie. Słyszać to w radio. A twarzą w twarz okazuje się to nawet wyraźniejsze.

– Dobrze, laleczko.

– Nie mów na mnie „laleczko”...

– Musisz się zamknąć – wyparowuję jak najspokojniejszym głosem. Przenoszę wzrok za nią, na masywnego niedźwiedzia wchodzącego po zboczu, którego dziesięciocentymetrowe pazury już po chwili stukają o asfalt. Skylar zamiera na ten dźwięk. – Idź powoli w moim kierunku. Nie biegnij. Nie patrz za siebie. Zachowaj spokój.

Piosenkarka mruga mocno i szybko. Widzę, że chce mi powiedzieć, żebym się walił, ale oprócz charakterku ma też jakiś instynkt przetrwania, ponieważ wykonuje te polecenia.

Niedźwiedź sapie głośno i Skylar zatacza się do przodu, patrząc mi w oczy, jakby były liną ratowniczą. Kiwam głową i znowu wykonuję ten sam gest dłonią. Choć tak naprawdę nie mogę zrobić dla niej niczego poza doprowadzeniem jej jak najbliżej siebie, by móc wrzucić ją przez otwarte drzwi swojego pick-upa.

Skylar przyspiesza odrobinę. A kiedy zaczyna ciężiej oddychać, zbliżam się do samochodu, chcąc, żeby podążyła za mną.

– Dobra dziewczynka. Świetnie ci idzie. – W innych okolicznościach rozbawiłoby mnie to, że mówię do tej kobiety jak do konia. Ale w tej chwili czuję przytłaczające napięcie i mam wrażenie, jakby przez moją skórę przebiegał prąd, a mięśnie mi falują, przygotowując się do akcji.

Skylar kiwa głową, po czym zerka znad ramienia i wydobywa się z niej cichy pisk, jak gdyby dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, że idzie za nią ogromny niedźwiedź.

Piśnięcie było błędem. Grizzly to odnotowuje i nagle staje się nią bardziej zainteresowany niż wcześniej. Niedźwiedź zatrzymuje się i staje na tylnych łapach.

Wydaje z siebie dźwięk, który przypomina szczeknięcie, a następnie zaczyna głośno węszyć i potem przechyla głowę.

Okazuje zaciekawienie, a nie agresję.

A przynajmniej jeszcze nie.

– O Boże, o Boże, o Boże – szepcze Skylar zduszonym i łzawym głosem.

Wyciągam do niej dłoń i staram się zachować spokój.

– Cokolwiek robisz, nie b...

Zanim zdążę powiedzieć słowo „biegnij”, ona, kurwa, rusza sprintem w moim kierunku. I wbrew zdrowemu rozsądkowi, wbrew temu, co zrobiłaby większość osób, ja bez zastanowienia wkraczam do akcji.

Pędzę w jej kierunku.

I niedźwiedzia.

Który uderza łapami w grunt, jakby był gotowy rzucić się na nas. Robi kilka potężnych susów do przodu, a następnie się wycofuje.

Teraz, kiedy przeszedłem do defensywy, do głowy przychodzi mi tylko jedna rzecz. Gdy dosięgam Skylar, zaciskam palce na ręce dziewczyny i kładę jedną dłoń na tylnej części jej głowy, a potem rzucam się razem z nią na ziemię. Moje duże ciało zakrywa ją jak tarcza.

Ale ona zaczyna ruszać się pode mną.

– Co ty...

Przerywam jej, zasłaniając jej usta dłonią i podpieram się na drugiej ręce, po czym kręcę głową.

– Przestań. Proszę cię, przestań. Musisz być cicho i się nie ruszać. Wtedy niedźwiedź powinien odejść.

Skylar kiwa delikatnie głową. Na tyle lekko, że zdejmuję dłoń z jej ust i zasłaniam jej głowę przedramionami.

A ona spogląda swoimi przerażonymi, złotymi oczami w moje. Jej ciężki oddech pachnie słodko. Mandarynką z cukrem.

– Myślisz, że dalibyśmy radę dobiec do twojego auta?

Prawie jej nie słyszę, ponieważ zagłuszają ją łomotanie mojego serca i szum krwi w uszach.

– Stoi za daleko, a raczej nie jesteśmy szybsi od niedźwiedzia.

– Okej. – Nerwowo zwilża usta i zbłąkana łza wypływa z jej oka, spływa po skroni, a następnie dalej, w kierunku ucha. Przeciągam wzrokiem po mokrej ścieżce, którą za sobą zostawiła, po czym znów spoglądam Skylar w oczy. Skupiam się na niej i staram się emanować spokojem, nawet jeśli wcale go nie czuję.

Kiedy tak wpatrujemy się w siebie, kolejne łzy spływają po jej twarzy.

– Przepraszam. – Ten cichy szloch trafia do mojego serca.

Słyszę sapanie niedźwiedzia, gdy on zatrzymuje się jakiś metr od nas. Mógłbym przysiąc, że ziemia drży pod jego ciężarem. Z rowu dobiega dźwięk lżejszych kroków. Zapewne zbliżają się też młode.

Powoli i delikatnie zataczam kciukiem kółka na jej głowie.

– Jest dobrze. Nic ci nie jest. Jeśli będziemy cicho, wszystko się ułoży. – I choć szepczę te słowa do niej, to kieruję je także do samego siebie.

Skylar mruga, dając mi w ten sposób znać, że mnie rozumie i ja odwzajemniam ten gest. A potem skupiam się na liczeniu kolorów wirujących w jej tęczęwkach. Brąz, złoto, zieleń oraz odrobina szarości wpleciona w pozostałe barwy. To razem daje ich co najmniej cztery.

I świecą się, nawet pomimo warstwy łez.

Nie wiem, czy kiedykolwiek zatraciłem się tak w oczach nieznajomej.

– Powiedz mi znowu, że wszystko będzie w porządku. – Te słowa są równie ciche co wydech, który robi, wypowiadając je. I ledwo je słyszę, choć znajduję się bardzo blisko niej.

Czubki naszych nosów się stykają, gdy spuszczam głowę, by zbliżyć swoją twarz do niej. Moje usta poruszają się na skórze jej policzka, kiedy bezdźwięcznie wypowiadam słowa: „Wszystko będzie w porządku”.

Zrobiłem w swoim życiu mnóstwo szalonych rzeczy. I, szczerze mówiąc, kilka z nich mogło mnie zabić. Ale w takich chwilach zawsze byłem sam. Jednak leżenie tak blisko innej osoby ze świadomością, że może być ostatnim, co zobaczę, to coś zupełnie innego i wszystko wokół staje w miejscu.

Kurde, a może po prostu się starzeję i robię się sentymentalny?

Nagle czuję gorący, wilgotny oddech na karku – to grizzly zaczął mnie wachać. Ogarnia mnie dziwne poczucie spokoju, chociaż nie powinno tak być. Jestem spokojniejszy niż powinienem. Jakby moje ciało wiedziało, że oddanie się narastającemu niepokojowi nie pomoże.

Choć w trakcie mieszkania w Rose Hill widziałem już sporo niedźwiedzi, to jeszcze nigdy nie czułem oddechu żadnego

z nich na karku. Szczerze mówiąc, to doznanie, bez którego mógłbym dalej żyć.

Ale nie mam czasu, by pogrążyć się w niepokoju. Muszę zachować spokój dla Skylar. Więc nie przestaję patrzeć jej w oczy, próbując nakłonić ją do tego, żeby się nie ruszała i została tutaj ze mną, chociaż wyraźnie czuje się tak nieswojo, że równie dobrze mogłaby znajdować się na obcej planecie.

Jej usta się rozchylają, a oddech staje się szybki i urywany. Zaciska powieki. Skoro ja czuję zapach niedźwiedzia, to do niej z pewnością również dotarł.

To kombinacja potu, piżma i starych butów do biegania. Woń jest wprost przytłaczająca. I nie do zapomnienia.

Słońce przypieka mi plecy i ciepło ogromnego ciała niedźwiedzia stojącego obok mnie sprawia, że zaczyna się robić duszno. Przyciskam czoło do czoła Skylar i staram się wyregulować jej oddech swoim.

Raz, dwa, trzy, wdech.

Raz, dwa, trzy, wydech.

I wkrótce ciepło wydaje się bardziej znośne. Stukot pazurów przyprowadzający mnie o łomotanie serca nie jest już tak głośny. Smród tak nie przytłacza. A szelest dochodzący z rowu cichnie i zakładam, że maluchy odeszły razem z mamą.

Skylar porusza się delikatnie i spogląda na mnie spod swoich grubych rzęs.

– Widziałeś małe? Są takie urocze.

Powstrzymując śmiech, przesuwam swoim czołem po jej i zastanawiam się, jakim cudem ciągle odnajduję się w otoczeniu kobiet, które nie potrafią wykonywać prostych poleceń... Nawet kiedy zależy od tego ich życie.

– Nie rozmawiajmy jeszcze – odpowiadam po prostu.

Nie jestem pewien, ile czasu leżymy na ziemi, oddychając jednym rytmem. Pięć minut? Dziesięć? W każdym razie na tyle

długo, że palce z pewnością musiały jej zdrętwieć, zważywszy na to, jak mocno zaciska je na mojej koszuli. Całe jej ciało nadal drży niekontrolowanie, więc gładzę ją po głowie, żeby załagodzić to dygotanie.

Z logicznego punktu widzenia wiem, że niedźwiedź już sobie poszedł, ale i tak wciąż się czuję, jakbym miał go zobaczyć, gdy tylko przekręcę głowę.

Dlatego też nie ruszam się z miejsca, głaszcząc tę kobietę po włosach i próbując zapanować nad swoimi emocjami, zanim choćby spróbuję wstać.

By rozluźnić atmosferę, wyparowuję pierwsze, co przychodzi mi do głowy:

– Widziałem wyniki ankiety, według której sześć procent Amerykanów myśli, że pokonałoby niedźwiedzia grizzly w walce wręcz.

– Co? – pyta ona cicho, bez tchu, patrząc na mnie z niedowierzaniem.

– No wiem. Dasz wiarę?

Skylar wpatruje się we mnie, jakby się zastanawiała, czy mówię na poważnie.

– W walce wręcz?

Kiwam głową, po czym spoglądam znad jej głowy na drogę.

Ani śladu niedźwiedzia.

Kłękam i przekręcam się, żeby zerknąć do tyłu.

Ani śladu niedźwiedzia.

Przysiadam na piętach i przeciągam dłońmi po swoich ostrzyżonych na krótko włosach, a następnie rozglądam się dookoła.

Ani śladu niedźwiedzia.

Tylko błękitne niebo i ciepłe, żółte słońce.

Z ochryplym westchnieniem wreszcie spoglądam znowu w dół... I widzę, że kucam okrakiem nad Skylar Stone.

Przeciągam wzrokiem po powabnej linii jej obojczyka i po lekko zaokrąglonych piersiach wypchniętych wysoko ponad

dekolt bluzki. Zamykam oczy i kręcę głową, ale nie... Gdy otwieram powieki, ona wciąż tu jest. Pode mną.

Jedną dłonią pociera oczy, lecz nie rusza się, żeby spode mnie wyjść. Leży bezwładnie na ulicy i wygląda pięknie, choć wydaje się oszołomiona i kompletnie wyczerpana. Przygryza dolną wargę, jakby głęboko się nad czymś zastanawiała. Nadal nie puszcza mojej koszuli – trzyma rękę wyprostowaną przed sobą, chociaż knykcie jej zbieleły od ściskania bawełnianej tkaniny.

Wreszcie chichocze z ekscytacją, tak mocno, że ramiona zaczynają jej drżeć.

– Może i podano sześć procent, ale... Pewnie więcej osób tak myśli.

Wzdycham, po czym śmieję się razem z nią.

– No tak, trzeba wykluczyć dzieci i osoby starsze.

Skylar stuka palcem wskazującym w moje udo.

– I kobiety.

– Co?

Przewraca oczami.

– Tylko mężczyzna by pomyślał, że wygrałby z niedźwiedziem w walce wręcz.

– To zabawne, że mówi to kobieta, która właśnie próbowała zrobić sobie z nim zdjęcie.

– Kręciłam filmik!

Wstaję na rozdygotanych nogach i wyciągam do dziewczyny rękę, by podciągnąć ją do góry. Z szerokim uśmiechem mówię:

– Jasne. Na twoje socjale. To robi ogromną różnicę.

Kiedy spogląda na moją dłoń, w jej oczach nie ma już ani śladu po wcześniejszym rozbawieniu. Napięcie już i tak było wysokie, ale teraz Skylar się irytuje.

– Nie oceniaj mnie. Nawet nie wiesz, co robiłam.

– Okej, to w takim razie co takiego robiłaś?

Kobieta prostuje się dumnie, odchylając głowę do tyłu.

– Tworzyłam treści, które przemówiłyby do moich widzów.

– To pozostaje do rozstrzygnięcia. Będę musiał sprawdzić, jaki odsetek Amerykanów miał bliskie spotkanie z niedźwiedziem grizzly.

Skylar zamiera na ułamek sekundy, jakby zszokował ją ten żart, po czym cedzi przez zaciśnięte zęby:

– Nie znasz mnie na tyle dobrze, by tak sobie żartować. – Z głębi jej gardła wydobywa się pełne frustracji warknięcie, kiedy agresywnie zaciska dłoń na mojej.

Pociągam za jej rękę szybko i mocno i podnoszę ją do góry. Jednak Skylar okazuje się lżejsza, niż się spodziewałem, więc robię to za mocno, przez co ona traci równowagę.

Wolną dłoń kładzie na mojej klatce piersiowej, żeby się mnie przytrzymać i czubki jej palców łądują bardzo blisko dziury w T-shircie. Skylar przez chwilę wpatruje się w nią, po czym gwałtownie się odsuwa, jakby się oparzyła.

Może i jej nie znam, lecz wiem, że ostatnio jej twarz znajdowała się na okładce każdego brukowca, pod nagłówkami nawiązującymi do tego, jak ostatnio zastygła przed kamerami.

Ale dzisiaj? Słowa wyływają z niej szerokim strumieniem.

– Wszystko szło dobrze, dopóki się nie pojawiłeś, zachowując się jak jakiś Krokodyl Dundee skrzyżowany z... z... – macha dłonią, wskazując mnie, próbując znaleźć odpowiednią zniewagę – z Supermenem albo coś.

Podnoszę dłoń i przeciągam nią po swojej brodzie.

– Bo mam mocno zarysowaną szczękę, co nie?

– Nie, raczej przez ten odpychający kompleks bohatera.

Prycham i zakładam ramiona na piersi, przyglądając się jej z rozbawieniem. Zawsze miałem ją za typ słodkiej piękności z południa, która śmieje się lekko i nigdy nie przeklina, a tym bardziej nie rzuca ciętymi tekstami.

Ale najwyraźniej grubo się myliłem, ponieważ Skylar wcale nie pasuje do tej mojej wizji.

– I przez tę... – znów wskazuję na mnie machnięciem dłoni – tę zarozumiałość.

Uśmiecham się od ucha do ucha.

– Oboje wiemy, że uratowałem ci tyłek. Więc po prostu mi podziękuj.

Skylar kręci głową i kuca, żeby podnieść telefon.

– Chciałam to zrobić. Ale teraz tego ode mnie zażądałeś, więc przez to byłoby to wymuszone i nieszczerze. A mam dość tego, że wszyscy traktują mnie, jakbym była im coś winna. – Przesuwa dłońmi po dżinsach i jej każdy ruch pełen jest poirytowania, kiedy próbuje zetrzeć z ubrania pył i żwir, co jej się nie udaje. Wreszcie mamrocze:

– Skylar, zrób to. Skylar, zrób tamto. Skylar, uśmiechnij się i pomachaj dłonią. Skylar, powiedz „dziękuję”.

Wzdychając ze zmęczeniem, zamiera i podnosi wzrok.

– Wiesz co? Przepraszam. Miałam zły miesiąc. Nie zasłużyłeś na to całe gówno. Przeszedłeś przeze mnie już wystarczająco dużo. Dziękuję, że byłeś gotowy tu umrzeć. To jest dla mnie coś nowego i niespodziewanego. Później będę musiała przepracować to ze swoim terapeutą.

Unoszę brew, zaskoczony jej wyznaniem. Nadal drży, więc próbuję przedłużyć rozmowę. Dać jej chwilę na złapanie oddechu.

– Zły miesiąc?

Na jej ustach pojawia się wymuszony uśmiech, ale szybko znika i Skylar kopie kamień znajdujący się w pobliżu jej stopy w sandale.

– Tak właściwie to zły rok.

– Miałem już takie – odpowiadam, przyglądając się jej uważnie. Nie rozumiem, czemu ta kobieta, która wydaje się tak silna, zachowuje się, jakby nie mogła spojrzeć mi w oczy.

Z udawaną radością zmienia temat rozmowy.

– No tak, w każdym razie muszę znaleźć Wild Rose Records. To takie małe studio nagraniowe. Zupełnie nowe. Może znasz jego właściciela, Forda Granta? Postanowiłam pojechać bardziej malowniczą trasą i się zgubiłam. Te drogi nie są nawet w żaden

sposób oznaczane, a nie ma tu zasięgu. A myślałam, że poczuje, że żyje, jeśli po prostu... pojeżdżę pustymi drogami. Rozumiesz?

Prycham półzartem, odwracając się, żeby wrócić do swojego pick-upa. Kiedy chwytam za wciąż otwarte drzwi, zerkam na nią znad ramienia. Wygląda pięknie, choć również wydaje się strasznie zagubiona i porzucona.

I w ogóle nie odstręczył mnie jej wybuch. Tak właściwie to podoba mi się to, że pomimo tego przerażającego wydarzenia nadal potrafi być zadziorna.

– Nic tak nie pobudza do życia jak wymknięcie się śmierci, co nie? – Wsiadam do auta. – Jedź za mną, zabiorę cię do Forda Granta.

Skylar podchodzi do mnie z zaskoczeniem wymalowanym na twarzy.

– Znasz go?

Kiedy przekręcam kluczyk w stacyjce, ona przystaje przy mojej opuszczonej szybie.

– Można tak powiedzieć.

Skylar marszczy brwi i nerwowo wsuwa pasmo włosów za uszy. Po raz pierwszy dzisiaj wygląda na pokonaną.

– Przepraszam. Po prostu jestem przytłoczona tym... wszystkim. To było cholernie przerażające i nie wiem, jak ci dziękować. Chyba jeszcze nikt nigdy nie zrobił dla mnie czegoś takiego.

Jej nonszalanckie stwierdzenie mnie zaskakuje.

To cholernie przykre.

Ta myśl od razu pojawia się w mojej głowie. To smutne, że dorosła osoba nigdy nie czuła takiego rodzaju lojalności. Że nie doświadczyła tego nawet znana i kochana Skylar Stone.

Kiedy spogląda na mnie spod swoich grubych rzęs, ja puszczam do niej oczko, starając się rozluźnić atmosferę.

– Możesz mi podziękować, nie przepraszając mnie więcej. A potem mogłabyś wsiąść do swojego samochodu i pojechać za mną.

Skylar kiwa głową, znów przygryzając pełną, dolną wargę, która tak bardzo mnie rozprasza.

– Nawet nie wiem, jak się nazywasz.

– Jestem Weston Belmont. Super-Krokodyl-Dundee, do twoich usług – odpowiadam, salutując teatralnie.

Skylar przewraca oczami i na jej ustach pojawia się cień uśmiechu. A ja stukam dłonią w zewnętrzną część drzwi mojego auta, ruszając do przodu.

Cieszę się, że ocaliłem jej życie, ale muszę popracować dzisiaj nad czterema końmi i jak zawsze zostało mi do zrobienia kilka rzeczy wokół farmy, a do tego w domu czeka na mnie dwoje dzieci, które potrzebują taty. Muszę już ruszać.

Chociaż czuję ogromną pokusę, by zostać i z nią pogadać.

– Chwila! Nie chcesz się dowiedzieć, jak ja się nazywam? – woła, kiedy odjeżdżam powoli, dając jej czas na to, by wsiadła do swojej tesli i ruszyła za mną. Nie odpowiadam. Wiem, kim jest. Od lat jestem skrytym fanem Skylar Stone.

Ale nie chcę, żeby poczuła się nieswojo, więc jej tego nie mówię. A poza tym będziemy mieli mnóstwo okazji do rozmów.

Ponieważ skoro ona jedzie do Wild Rose Records... To wkrótce zostaniemy sąsiadami.